

ALOJZY LESZEK GZELLA

ur. 1932; Pelplin



Miejsce i czas wydarzeń	Lubawa, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lubawa, Pomorze, dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa, wielokulturowość, ewangelicy, Niemcy, Żydzi, ojciec, praca ojca, atmosfera przed wojną

Wielokulturowość terenów rodzinnych

Wśród nas mieszkali Niemcy, mieszkali też ewangelicy. Nie zetknąłem się nigdy z jakimś niezadowoleniem z tej racji, że obok jest Niemka, czy poczuwająca się do związków z nacją niemiecką. W Lubawie było – ale to z historii wiem, a nie z własnych przeżyć – ośmiu Żydów tylko. Żydów nie było. Nigdy się nie zetknąłem z tą nacją, poza obrazkami z dworca podczas podróży gdzieś tam na wschód do ojca. Ci Niemcy, którzy tam mieszkali wokół nas, byli raczej zżyci z tą społecznością pomorską, z tą społecznością polską. Aczkolwiek w Pelplinie była restauracja Lutzego i to był pierwszy Niemiec, który się pojawił w magistracie, był później *Treuhänderem* warsztatu rzeźnickiego mojego wujka i o nim zawsze źle mówili. Ale w tej restauracji dochodziło też do jakichś burd między Polakami a zwolennikami jak gdyby innej opcji, III Rzesza już przecież tam funkcjonowała, pełno było tu tej piątej kolumny i wtedy nastąpił jak gdyby rozdział – kto jest za, kto jest przeciw. Pamiętam z rodzinnych relacji z tego okresu wojennego, że jedna z ciotek była święcie przekonana, że Polski już nie będzie, że to się skończyło, że trzeba zupełnie inaczej do tego podejść. Niemcy są tak silni, że nie ma żadnych szans. Ale to wzbudziło niechęć i opozycję całej rodziny – jej sióstr, braci, na wnuków to się niejako przeniosło, czy, powiedzmy, na dzieci jakoś się przeniosło w stosunku do tej ciotki. Ojciec był nauczycielem, uczył w Lubawie w seminarium nauczycielskim oraz miał wykłady – blisko była granica, więc były jakieś jednostki wojskowe, które prowadziły, myślę, kursy dla żołnierzy i tam również miał zajęcia. Był specjalistą od spraw matematyki, fizyki, więc tego typu tam zajęcia prowadził. Natomiast nigdy nie stykaliśmy się z czymś takim, przynajmniej ja nie pamiętam tego, że przed kimś nie należy czegoś mówić, że z tą osobą trzeba ostrożnie rozmawiać, nie, tego nie było. Myślę, że nie było w ogóle, nie pamiętam, żeby była jakakolwiek sytuacja tworząca dystans ze strony naszej rodziny do innych osób, które też tam zamieszkiwały. Ja mam w takim dalszym pokrewieństwie kuzynów ze strony ojca, którzy później byli

w wojsku niemieckim. Taki bohaterski wyczyn jednego z tychże młodych żołnierzy w rodzinie się zapamiętało. Był włączony do wojsk lotniczych, stacjonował na terenach Czech, bardziej może Moraw. I w którymś momencie, to był początek [19]43 roku, kiedy on już samodzielnie latał, zerwał się z lotniska i podjął próbę ucieczki na zachód. Oczywiście go zestrzelili, zginął. I Niemcy ciało w takiej podwójnej trumnie przekazali do miejsca jego urodzenia i zamieszkania, czyli do jego rodziców, z zakazem robienia pochówku w ciągu dnia i przy jakichkolwiek uroczystościach. Na taki dokument myśmy natrafili później. Pochowano go wieczorem na cmentarzu, z tabliczką, bez żadnych pomników i bez żadnych uroczystości kościelnych, czyli bardzo jak gdyby karcąc, no i mszcząc się już na zwłokach.

Ja wspomnień takich nie mam, byłem małym chłopcem, ale wiem, że w świadomości mieszkańców Lubawy istniało poczucie niebezpieczeństwa ze strony Niemiec. Z tym że myślę, że tego poczucia niebezpieczeństwa ci mieszkańcy nie mieli w takim późniejszym wyobrażeniu. Niemców wspomniano tak, jak ich pamiętano sprzed pierwszej wojny światowej, czyli jako ludzi kulturalnych, [choć] oczywiście bardzo zachłannych na ziemię. Cały czas trwał opór ze strony polskich trochę biedniejszych ziemian i bauerów, nie chłopów, ale włościan takich, jeżeli chodzi o wartość ziemi. Polacy ostatecznie wygrywają ten bieg, jeżeli chodzi o wykupowanie majątków ziemskich, które zaczęli Niemcy – w sumie po dwudziestu czy trzydziestu latach okazało się, że Polacy więcej ziem wykupili niż Niemcy. Czyli ta ziemia miała pewną wartość, ale też świadomość mieszkańców tych terenów kształtowana była na takiej zasadzie – to jest nasze, to nie może być przez nikogo zakwestionowane ani zabrane. I też nie widziano tego w tej formie, że jak Niemcy przyjdą, to zabiorą. To nie wchodziło w rachubę, to były wszystko nowe doświadczenia. Na przykład dlaczego mi się tak bardzo w pamięć wbiła sprawa wygnania nas z tej Lubawy? No dlatego, że to było nie do wyobrażenia – jak [można] wygnać człowieka? A jednak ta praktyka zaczęła się, to wypędzanie ludności polskiej z terenów Pomorza Niemcy wprowadzili i bardzo, powiedziałbym, rygorystycznie przeprowadzali.

Natomiast nie mam takich właśnie doświadczeń, które byłyby spektakularne, jeśli idzie o obecność innej mniejszości. Na przykład cmentarz ewangelicki w Lubawie był bardzo ładnie zachowany. Tam wcale nie było więcej ewangelików, bo kościół, który zabrano kiedyś bernardynom i był kościołem ewangelickim, był zawsze zamknięty. Musiał być pastor, ale dojeżdżał, niekoniecznie musiał mieszkać w Lubawie. Tak że nie mam takich doświadczeń, które by mogły potwierdzić jakąś tezę wrogości. Baliśmy się na pewno. To było chyba już dwudziestego ósmego, szóstego lub dwudziestego siódmego sierpnia, baliśmy się, że zacznie się wojna, że wkroczą Niemcy. Ale dlatego, że ci pobici tam gospodarze, znad samej granicy pojawili się w Lubawie i relacjonowali, jakie to dramatyczne rzeczy się tam działy.

Data i miejsce nagrania	2006-02-21, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"